

Burdy, wandalizm, polowanie na kolorowych

11 sierpnia 2024

Artykuł przedstawia lewicowy punkt widzenia i lewicową narrację zamieszek w Wielkiej Brytanii. Warto przeczytać, aby spojrzeć na sprawę z innej perspektywy i wyrobić sobie własne zdanie.

Wielka Brytania jest świadkiem brutalnych, antyimigranckich zamieszek i ataków, które rozpoczęły się w angielskiej miejscowości Southport po tym jak w miejscowym domu kultury doszło do ataku nożownika, który zabił trzy dziewczynki i ranił 10 osób.



W bezpośredniej reakcji na tragedię mieszkańcy zebrali się w pokojowym czuwaniu ale na skrajnie prawicowych mediach zawrzało. Ponieważ zabójca w momencie ataku był nieletni, to policja nie mogła ujawnić jego personaliów. Zastąpiły ją w tym media społecznościowe, na których pojawiła się fałszywa informacja o tym, że siedemnastolatek jest muzułmaninem, choć faktycznie jest chrześcijaninem. Podano jego arabskie imię i nazwisko i rozprowadzono plotkę, że przybył do kraju jako nielegalny uchodźca a służby specjalne miały go na swojej

liście ekstremistów. Jak się szybko okazało, informacja pochodziła z kont powiązanych ze środowiskami antyszczepionkowców a rozpropagowana została przez faszystowskiego aktywistę Tommy Robinsona, potem przez kontrowersyjnego influencera Andrew Tate'a, następnie przez powiązany z Rosją kanał znany z rozpowszechniania fake newsów a nawet przez rosyjską państwową telewizję RT. Żadna z tych informacji nie była prawdziwa. Zabójca nigdy nie był uchodźcą, nie ma arabskiego imienia i nazwiska i urodził się w Wielkiej Brytanii. Choć to bez znaczenia, nie jest też muzułmaninem, lecz chrześcijaninem.

Skrajnie prawicowe konta w mediach społecznościowych wezwały do udziału w proteście przed miejscowym meczetem, choć ani zabójca nie miał nic wspólnego z islamem, ani tym bardziej wierni w meczecie nie mieli nic wspólnego z atakiem. Agresywny tłum zaatakował świątynię. Cegły, butelki i inne przedmioty poleciały w kierunku policji. Zdeastrowano budynek meczetu, podpalono radiowóz, rannych zostało 53 policjantów.

Choć premier Keir Starmer zapowiedział, że nie będzie tolerancji dla bandytyzmu i takich zachowań jak w Southport, zagrzewani rasistowską propagandą w internecie chuligani wzniecili zamieszki w kolejnych miastach. Jednocześnie przeżywający żałobę mieszkańcy Southport dzień po zamieszkach przyszli odbudować zniszczony meczet, posprzątać ulice zaśmiecone przez demonstrantów a rodzice zamordowanych dziewczynek wezwali uczestników zamieszek by je natychmiast przerwali.

Wbrew wrażeniu jakie można było odnieść, liczba uczestników zamieszek była niewielka. Ale poziom przemocy i agresji był niespotykany. Kolejne burdy wybuchły między innymi w Londynie, Belfaście, Bristolu, Manchesterze i Rotherham. Podczas „protestu” w Rotherham grupy zamaskowanych chuliganów zaatakowały hotel w którym mieszkają azylanci. Bici i kopani przez tłum, obrzucani cegłami, prętami i deskami policjanci nie byli w stanie powstrzymać agresywnych napastników.

Chuligani skandując pod adresem mieszkańców hotelu „wyciągnijmy ich”, wdarli się do budynku, zdewastowali i zrabowali wnętrze a następnie podłożyli pod ścianę hotelu ogień. W trakcie zajść ponad stu policjantów zostało rannych. W kierunku stojących w oknach, przerażonych mieszkańców hotelu, „demonstranci” pokazywali gest poderżniętego gardła i grozili im śmiercią.

Sceny przypominające pogromy z lat 1930. miały miejsce także w Middlesbrough. Tłum zamaskowanych osobników przemaszerował ulicami jednej z dzielnic dewastując i podpalając wszystkie napotkane samochody, wybijając okna w mijanych domach, napadając na sklepy, kopiąc w drzwi. Jedynym kryterium ataku było to, że w tamtej okolicy część mieszkańców ma ciemny kolor skóry. Napastnicy nie wiedzieli nic o ludziach których domy i samochody zaatakowali.

Policja nie zareagowała, bo była zajęta ochranianiem centrum miasta w którym „demonstranci” rabowali sieciowe sklepy z obuwem, sklepy spożywcze a nawet kawiarnie. W innych miastach „patrioci” rabowali sklepy, charytatywne banki żywności, napadali na ludzi o ciemnym kolorze skóry i ich dotkliwie bili a także zdewastowali, obrabowali i podpalili bibliotekę publiczną.

Jest oczywiste, że nie można tych zajść nazwać protestami. Takie właśnie stanowisko zajął premier Wielkiej Brytanii, nazywając uczestników tych zajść „skrajnie prawicowymi bandziorami” („far right thugs”).

Choć na Wyspach przekaz dotyczący wydarzeń jest jasny i burdy potępiane są przez wszystkie strony sceny politycznej i wszystkie główne media, to w Polsce część dziennikarzy i polityków wygłasza opinie o tym, że rzekomo chodzi tu o „problem imigracji”. Skrajnym przykładem i mało zaskakującym, jest tu radykalnie prawicowy kanał Telewizja Republika, której korespondent z Anglii tak relacjonował te wydarzenia by dowieść, że odpowiedzialni za zajścia są muzułmanie i

imigranci. Przekaz podobny był do tego jaki pamiętamy z TVP w czasach PiS. Niestety, duża część internautów i widzów wpada w tę pułapkę manipulacji i dlatego w Polsce wiele osób nie wie co się faktycznie dzieje.

Przekaz o „zagrożeniu imigracją” jest w kontekście wydarzeń w Wielkiej Brytanii promowany nie tylko przez polską prawicę, ale nawet przez ludzi od których należałoby oczekiwać bardziej uważnej obserwacji sytuacji na świecie. Były premier Leszek Miller na swoim koncie na portalu „X” chwali artykuł publicysty Wiktora Świetlika zamieszczony na „Interii”. W artykule autor powiela często rozpowszechniane w Polsce mity na temat rzekomych problemów z „coraz większym brakiem asymilacji przybyszów, tworzeniem się enklaw, gett, gangów i poczuciem wykluczenia”. Píše też o tym, że 20 lat temu mieszkał w Wielkiej Brytanii przez rok i dowiedział się wtedy o bengalskich gangach w Birmingham czy w londyńskiej dzielnicy Whitechapel. I od tej anegdotki autor płynnie przeszedł do przyczyny obecnej fali zamieszek – czyli imigracji.

Czy wśród bengalskich imigrantów istnieje problem przestępczości? Pewnie tak. Czy jest to główna grupa przestępców wśród wszystkich imigrantów na Wyspach? Nie. Spośród wszystkich imigrantów przebywających w więzieniach w Wielkiej Brytanii to akurat Polacy są na pierwszym miejscu. Nie Bengalczycy. Czy to imigranci stanowią większość przestępców w Wielkiej Brytanii? Nie. 90% przestępców w kraju to Brytyjczycy.

Faktycznie, zarówno w Birmingham jak i na Whitechapel mieszka liczna społeczność pochodząca z Bangladeszu. W ogromnej większości pracują tam, edukują i prowadzą biznesy. Szacuje się, że społeczność bengalska prowadzi na Wyspach blisko 10 tysięcy restauracji i tysiące sklepów, wzbogacając gospodarkę kraju i tworząc miejsca pracy. Pozytywny wpływ społeczności Bengalczyków na brytyjską gospodarkę jest powszechnie doceniany. Autor pisząc o społeczności Bengalczyków jako przykładzie nieudanej imigracji, wprowadza czytelników w błąd.

Ale zostawmy tego autora, bo bardziej niepokojące jest to, że artykuł polecany jest przez byłego premiera i byłego lidera polskiej lewicy. Leszek Miller drwi w swoim poście na „X” z tego, że zadymiarze z angielskich ulic nazywani są w mediach „faszystami, radykałami, chuliganami”. Warto przypomnieć, że za dystrybucją fake newsów jak i za organizacją burd, stoi środowisko neofaszytów z English Defence League. Choć organizacja została rozwiązana kilka lat temu, środowisko to nadal działa. Liderem tego ruchu jest Tommy Robinson, powiązany także z organizacją British National Party, wcześniej znaną jako National Front, która jest bezpośrednim kontynuatorem przedwojennego Brytyjskiego Związku Faszystów Oswalda Mosleya. Obecna fala burd jest celowo prowokowana i planowo organizowana przez faszystów i nie ma w tym żadnej teorii spiskowej.

Leszek Miller chwali też w swoim poście na „X” kontrowersyjnego celebrytę Jeremy Clarksona, który zabrał głos w sprawie zamieszek. Miller pisze: „Celnie podsumował to Jeremy Clarkson, pisząc o tym, że zaniepokojony losami swojego kraju tynkarz, murarz lub rzeźnik, idąc na demonstrację lub wyrażając głośno swoje poglądy, nagle zamienia się w „skrajnie prawicowego ekstremistę”.

Pan Miller zwraca tu zatem uwagę na to, że przyczyną obecnej fali burd są realne problemy gospodarcze i społeczne w Wielkiej Brytanii. Poważne problemy faktycznie istnieją. Mniej zamożni ludzie ledwo wiążą koniec z końcem, służba zdrowia jest niedofinansowana, brakuje lekarzy, są długie kolejki do specjalistów, płace są zbyt niskie by zaspokoić codzienne potrzeby, korzystanie z systemu pomocy społecznej zostało w ostatnich latach utrudnione a pomoc dla niezamożnych rodziców ograniczona. Do tego ceny żywności, paliwa i energii są rekordowo wysokie i wiele gospodarstw domowych nie jest w stanie pokryć kosztów życia. Problemów społecznych jest oczywiście znacznie więcej, ale za żaden z tych problemów nie odpowiadają imigranci. Ta sytuacja jest między innymi

rezultatem antyspołecznych rządów Torysów w ciągu ostatnich czternastu lat. Osoby pochodzenia imigranckiego są tak samo dotknięte skutkami neoliberalnej bezduszności państwa, jak biali Brytyjczycy.

Według sondaży, spora część mieszkańców Wielkiej Brytanii faktycznie dostrzega problem imigracji. Nie chodzi tu jednak o podszyty rasizmem negatywny sentyment do ludzi z innych krajów. Chodzi o zaniepokojenie faktem, że za wzrostem liczby imigrantów, którzy są przydatni dla brytyjskiej gospodarki, nie idą inwestycje w zwiększenie nakładów na niezbędną infrastrukturę, szczególnie jeśli chodzi o służbę zdrowia, miejsca w szkołach czy dostęp do mieszkań. Za te braki bezpośrednio odpowiada poprzednia ekipa rządząca.

Niedawno na Wyspach odbyły się wybory. Partia Konserwatywna a także radykalnie prawicowa partia Reform UK na główny temat swojej kampanii wyborczej wybrały imigrację. Słuchając wystąpień byłego premiera Rishi Sunaka czy innych polityków konserwatywnych, można było odnieść wrażenie, że to jest niemal jedyny problem jaki jest do rozwiązania w tych wyborach. I oczywiście oni prezentowali się jako najbardziej oddani szermierze sprawy walki z nadmierną imigracją. Wyborcy mieli zatem jasność: jeśli najważniejszą sprawą jest dla ciebie problem imigracji – głosuj na prawicę. I naród przemówił: Partia Konserwatywna uzyskała najgorszy wynik w swojej historii! Problem imigracji jest zatem dostrzegany przez Brytyjczyków ale nie jest najważniejszym problemem jaki widzą.

Fałszywe jest też przedstawianie obecnej fali burd jako przejawu powszechnych nastrojów antyimigranckich. W rzeczywistości ogromna większość osób deklarujących zatroskanie problemem nadmiernej imigracji, stanowczo potępia falę rasistowskiej przemocy jaką obserwujemy. Wystąpienia te nie mają też charakteru masowego. Wielokrotnie więcej osób wyszło w ostatnich dniach na ulice w protestach w obronie imigrantów i przeciwko rasistom niż zmobilizowali organizatorzy protestów antyimigranckich, nawet tych

pokojowych.

Leszek Miller to człowiek światowy, obyty na europejskich salonach. Mógł zajrzeć do brytyjskich mediów. Mógł zobaczyć nagłówki gazet od lewa do prawa, posłuchać co mówi premier Starmer. Zamiast tego wybrał opinię Jeremy Clarksona, jednego z najbardziej kontrowersyjnych osobników w Wielkiej Brytanii, jeśli chodzi o komentarze polityczne. Jeremy Clarkson zasłynął swego czasu na przykład wezwaniem do strzelania do strajkujących pracowników sektora publicznego. Niedawno natomiast w rasistowskim i seksistowskim artykule pisał o Megan Markle, że należy ją nago przegonić ulicami brytyjskich miast a Brytyjczycy powinni ją obrzucać ekstrementami. Na Clarksona wielokrotnie, od lat 1990. płynęły skargi za rasistowski język. Doprawdy, czy były lider polskiej lewicy nie mógł wybrać lepszego przykładu Brytyjczyka mówiącego o problemach swojego kraju?

Zadymiarze atakujący brytyjskie miasta w ostatnich dniach są określani we wszystkich głównych brytyjskich mediach mianem bandziorów, rasistów czy faszystów. Nie tylko przez media lewicowe ale także przez prawicowe. Prawicowe dzienniki „The Sun”, „Daily Mail” czy „Daily Express”, wszystkie znane z publikowania w przeszłości antyimigranckich treści, w ostatnich dniach na czołówkach określają uczestników burd nie inaczej jak „bandziory”: „Rozrabiające bandziory zamknięte w więzieniu i ośmieszone” („Daily Mail”). O wielotysięcznych marszach przeciwko rasizmowi i w obronie imigrantów piszą natomiast: „Zjednoczona Brytania występuje stanowczo przeciwko bandziorom” (prawicowy „Daily Express”) albo: „Londyn odrzuca rasistów” („Evening Standard”) lub: „Marsze przeciwko nienawiści wymierzone w bandziorów” („Daily Mail”).

Nawet Nigel Farage z antyimigranckiej partii Reform UK nie tylko odciął się od tych burd ale całkowicie potępił uczestników. Farage zasugerował nawet, żeby użyć armii przeciwko uczestnikom zająć. Leszek Miller zajął więc stanowisko nie tylko na prawo względem większości Brytyjczyków

ale nawet na prawo od Nigela Farage'a.

W Polsce za sprawą niewielkiej liczby imigrantów z innych kontynentów, wciąż pokutuje ignoranckie przekonanie, że ludzie wywodzący się z innych kręgów kulturowych niż chrześcijański, są szczególnie predysponowani do stanowienia „problemu” gdy zostają imigrantami na Zachodzie. Gdy dochodzi do aktów przemocy lub zamieszek w jakimś europejskim kraju, to jeśli polscy komentatorzy zobaczą tam kogoś o ciemnej karnacji, automatycznie uruchamiają europocentryczny mechanizm moralizowania na temat innych kultur. Bez względu na kontekst wydarzenia, przyczynę, miejscowe uwarunkowania, natychmiast zaczynają się dyskusje o tym, że „muzułmanie są szczególnie skłonni do przemocy”, że „są główną przyczyną przestępczości” w krajach do których przyjeżdżają, że się nie integrują, etc. W przypadku protestów, demonstracji lub zamieszek w których polski oberwator dostrzeże śniadą twarz, momentalnie mówi się o „muzułmańskich zamieszkach”, o „muzułmańskiej przemocy” i wezwania do deportowania „imigranckich przestępców”. Gdyby tę logikę przyłożyć do obecnej fali burd, przemocy i ataków na domy i sklepy, należałoby mówić o „anglikańskich zamieszkach”. No ale dokąd niby deportować tych „anglikańskich” bandziorów?

Mamy więc podwójny system oceny takich samych zjawisk w zależności od tego czy uczestniczą w nich biali czy kolorowi. Widoczne to było w trakcie zamieszek we Francji po śmierci Nahela Merzouka albo w trakcie zamieszek w Wielkiej Brytanii w 2011 roku. Gdy rozrabiali kolorowi, słyszeliśmy, że należy ich „deportować”, choć często zarówno oni, jak i ich rodzice a może nawet dziadkowie wychowali się w tych właśnie biednych dzielnicach, są dobrze zintegrowani i nie są imigrantami. Gdy teraz widzimy to samo ale zadymiarze są biali, słyszymy, że protestują „przeciwko imigracji” i niby przeciwko tym, którzy się nie chcą integrować.

Jedni i drudzy to często rówieśnicy z takich samych osiedli, chodzący do tych samych szkół i słuchający tej samej muzyki rapowej. Są dotknięci tymi samymi problemami społecznymi i ani

jedni ani drudzy nie są winni swojej złej sytuacji.

Niestety, głównym zagrożeniem jest tu skrajna prawica, która wykorzystując frustrację spowodowaną problemami ekonomicznymi i społecznymi, napuszcza jedną grupę biednych na drugą biednych. To odwraca uwagę od istoty problemu. To nie imigracja jest źródłem problemów z jakimi borykają się biedni ludzie, lecz system faworyzujący interesy miliarderów kosztem tych na dole społeczeństwa i brak zainteresowania państwa problemami najbiedniejszych. Problemem nie są tu grupki biedaków przypływających na łódkach, lecz na przykład właściciele korporacji energetycznych, którzy czerpią gigantyczne zyski z szalejących cen energii, ale nie płacą uczciwych podatków.

Skrajnie prawicowy jad rasizmu odwraca krytykę od tych, którzy kreują problem. Rasizm nie jest odpowiedzią na problemy biednych ludzi lecz jest częścią problemu. I nie można go usprawiedliwiać.

Autorstwo: Bartłomiej Zindulski

Zdjęcie: [StreetMic LiveStream](#) (CC BY 3.0)

Źródło: [Trybuna.info](#)